1843. Nr. 19. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

RZUT OKA
NA MIASTA W POLSCE.

Pierwiastkowo były w Polsce tylko grody, to jest punkta warowne, które otaczały wody, bagna lub okopy: w nich stały świątynie, zbrojownie, mieszkali kapłani i naczelnicy pokoleń, a późniéj założono kościoły.

Takiemi pierwotnie były: Kruszwica, Gniezno, Poznań, Kalisz, Kraków i wiele innych. Oprócz grodów były zamki bez świątyń, bez kościołów, li tylko na obronę przeciw nieprzyjacielowi wystawione. Dopiero w XIII wieku naszło się do Polski pełno Niemców z warsztatami, i pozakładali wielkie o-

sady, których ludność oparła się na rzemiosłach i handlu, a które osady dopiéro miasta stanowiły. Prawnie nawet zaprowadzono, aby rodowity Polak nie został mieszczaninem: Bolesław Wstydliwy, nadając Kraków prawem magdeburskim, zobowiązał wójta, aby żadnego poddanego (adscriptitium), żadnego Polaka nie przyjął, aby przez to dobra arcy - biskupie, kanoniczne, albo innych posiadaczy nie upadały. Przywiléj Krzywoustego, dany Klemensowi z Ruszczy, wylicza wyraźnie grody (Castra) zamki (munitiones) i miasta (civitates). Miasta budowały się przy katedrach i klasztorach, a starano się o nie dla tego, że mieszkańcy opłacali królowi, duchowieństwu i szlachcicowi podatki, a od początku XVI wieku i dla propinacji. — Z Niemców miejskich tworzyć się zaczął polski stan pośredni między szlachcicem a kmieciem; ci Niemcy przynieśli z sobą prawo, według którego miasta były wyjęte z pod władz i sądów królewskich, to jest szlacheckich czyli wojskowych, albo raczéj wojennych. — Miasto było wielkiémi spółkami albo towarzystwami, które wprawdzie uznawały rząd krajowy i króla, ale miały swoję siłę zbrojną, swoje prawodawstwo, swoje sądy i wszystkie instytucije obywatelskie.

Kiedy cesarz niemiecki, Otto Wielki, z domu saskiego, prowadził wojny lombardzkie, a potém z papieżami, i dla tego przesiadywał we Włoszech, natenczas zaczęły się tam wznosić stare popustoszałe miasta, i to z prokonsulami i innymi urzędnikami, na wzór starożytnéj rzeczypospolitéj rzymskiéj. — Za przykładem i w sposobie rzymskim urządzano miasta po Niemczech, a nareszcie, jak wszystko rzymskie i chrześciańskie, przyszły urządzenia miejskie przez Niemcy, położone na drodze, do Sławian zachodnich, a mianowicie do Polaków.

W grodach, które właściwie możnaby nazwać stałemi obozami, wszelki dochód należał do książęcia, czyli do naczelnika wojska. Książęta Polscy, a przynajmniéj Wrocławscy, jak się zdaje z dokumentu lokacyjnego tego miasta, oczywi-

ście już przed środkiem XIII wieku, niektóre dochody oddali, czy zaprzedali mieszkańcom. — Przemysław I z bratem Bolesławem Pobożnym, dali przywiléj na prawo magdeburskie nowemu Poznaniowi w r. 1253. Przywileju tego jest treść taka: Mieszkańcy przez ośm lat mają być wolni od cła monety i wszelkich innych podatków; po upływie zaś tego czasu będą obowiązani do cła połowicznego. Na własność odbierają rzekę Wartę o milę z każdéj strony miasta: wolno im nie tylko ryby łowić, ale i młyny zakładać. Na własność dostali kilka wsi i pastwiska wraz z łowami i jeden młyn; obiedwie zaś winnice zastrzegł książe dla siebie. Młyn po sołtysie miał przejść na wójta. Mieszkańcy zostali wyjęci z pod władzy kasztelana, lecz z obowiązkiem, aby wójt przynajmniéj raz w trzy lata z obywatelami składał Trybunał do rozrządzenia spraw wszelakich. — Każdy, kto będzie wskazany zapłacić ośm grzywien pieniążków (Solides denarorum) z których cztéry w dwa tygodnie uiścić powinien. Z każdego zabudowania w mieście wystawionego i ogrodów (et orlis) za miastem posadzonych, i po ukończeniu kramów, od każdego po pół skojca srebrem płacić mają. W skutek zezwolenia biskupa wolno mieszczanom postawić sobie kościół, z którego we dni właściwe będą obchodzić z krzyżem.— Ma być raz w rok jarmark. Miasto obowiązane utrzymywać cztérech stróżów i dwóch kuszników (balistanos); cło mieszczanie mają składać w pieniądzach. Wójt z mieszczanami powinni miéć dozór nad wszelkiemi mieszkaniami.

Podobny przywiléj jak Poznań, odebrał Kraków r. 1257, i tém prawem w krótce rządziły się wszystkie miasta (civitates) i miasteczka (oppida). Większe miasta polskie składały się z kilku pomniejszych. To skupienie miasteczek wypływało z istoty prawa magdeburskiego i ze zazdrości zarobkowéj, téj głównéj przywary stanu miejskiego. Starsi bowiem mieszkańcy miast, nie lubili swoich murów i fos rozszerzać, zwłaszcza że uciemiężali przedmieścia, wyłączane od obywatelstwa miej-

skiego. Z tego korzystali książęta, biskupi, opaci alboli rycerze: ktokolwiek dotykał do miasta, pozwalał na swym gruncie, rozumie się za dobrą opłatą, osiadać zagranicznym rzemieślnikom; budował im nawet domy, u panującego przywiléj prawa magdeburskiego wyrabiał, i jeżeli dochodów z cła lub targowego nie pozyskał, to przynajmniéj grunta, drzewo, cegłe i strumień do obracania koła, a w późniejszych czasach i górę na wiatrak korzystnie sprzedawał. I tak Poznań składał się z głównego miasta, daléj z Chwaliszewa, Środki, Ostrówka, Piotrowa, Miasteczka. Podobnież Kraków, Kazimiérz, Kleparz. Alboli Warszawa, Leszno, Grzybów, Praga; wszystko to oddzielne były miasta, i każde miało własny magistrat.

Prawa kościelne na zborze prowincyalnym r. 1420 w Kaliszu ogłoszone, ale pewnie nie po raz piérwszy, bo może wiekami starsze i tylko powtórzone, oświadczają: że ziemia polska, niedawny szczep w Chrześciaństwie, łatwo złe rzeczy od żydów przyjąć może, i dla tego nakazują, żeby Żydzi w oddzielnych ulicach murem lub rowem odcięci mieszkali; aby Chrześcianin, mający dom pomiędzy Żydami, niezwłocznie się wyprzedał. Tym to sposobem, za murami i rzeczkami przy miastach starych, powstawały tak często *Nowe miasta*. Z upadkiem narodowéj potęgi, a mianowicie od środka XVII wieku, mieszczanie polscy po mniejszych miastach znacznie się wyplenili, i ztąd nowe miasta nie raz zostały głównem miastem, lubo właściwie mówiąc żydowskiem, a stare pozamieniały się w liche przedmieścia. I było to naturalnym skutkiem okoliczności, bo nie religia mieszkańców, ale przemysłowość stanowi miasta, a ta pozostała tylko przy Żydach. Miasta większe, były od niepamiętnych czasów, częścią murowane częścią z drzewa pod gontami. Na wzór Krzyżaków, którzy po Prusach zamki i miasta tylko z cegły stawiali, za Kazimierza W., od środka XIV wieku, mury się upowszechniały. Długo wolno było każdemu budować się według woli,

dopiero za Zygmunta III mieszkańcom miast przedniejszych nakazywano od króla, aby z cegły, choć już nareszcie i w mur pruski, jednakże koniecznie pod dachówką domy stawiano. — Po ciężkich wojnach za Jana Kazimierza cały kraj się pochylił, a zatem i miasta przybrały smutniejszą, a nareszcie odartą postać; do Poznania, Krakowa i Warszawy nawet, wciskało się wiele lepianek; bywało jednak nie mało domów o kilku, a nawet o sześciu piętrach. Po wielu miastach miewali panowie ogromne pałace, z przestronnymi stajniami i wielkiemi piwnicami, z dachami płaskiemi i miedzią pobitemi. Józef Łukaszewicz powiada w Obrazie historyczno-statystycznym miasta Poznania, że w XVI wieku, na pałacu Górków, dach miedzianny obejmował sadzawkę napełnioną rybami.

Wszystkie miasta musiały być opatrzone we fosy i mury — była to konieczna ostrożność równie przeciw nieprzyjacielskim, jak przeciw wojskom swego narodu. Wszędzie rycerz lubił odzierać kupca i rzemieślnika; we wojsku nie panowała wielka karność, nie płacono żołdu; w każdéj więc zawierusze, a od XVII wieku w konfederacyi wojskowéj, miasta musiały bramy zamykać, bo zaraz wpadł jaki oddział, kontrybucye nakładał, albo się łupiestw dopuszczał. Nieraz oficer z małym oddziałem stanął na przedmieściu, w gronie nie wielu przyjaciół i pachołków do miasta wchodził, a przy wychodzeniu na noc do gospody, bramę opanował lub od mieszczan mieczami, szpontonami i żelaznemi cepami z orszakiem pokonany, za bramę wyrzucony został. Mury, przekopy, wały, kusze a późniéj działa, samopały, różna strzelba, różne oręże i sprzęty wojenne, były przez miasta zakupywane i po cejghauzach chowane. Ponieważ zaś miasta ówczesne były tylko bractwami kupców i rozmaitych rzemieślników, przeto magistrat pojedyncze części wydzielał na bractwa krawieckie, szewckie, kominiarskie i t. d. Te bractwa nie tylko składały się na utrzymanie warowni, ale wczasie

oblężenia stawały na nich do boju. We wieżach, czyli basztach, które należały do ich murów, były więzienia na karę dla braci i ich czeladź.

Stąd też to tak ważném było strzelanie z łuku do kurka, które się późniéj w strzelnicę z tarczą i z broni palnéj zamieniło. W razie wojen, miasta, jako posiadające broń i materyały wojenne, musiały niemi zaopatrywać wojsko. Jeżeli miasta nie były w stanie podołać naprawie warowni, natenczas królowie dopomagali im nadaniem cła od napojów, darowiznami kaduków, drzewem ze swoich lasów i jak mogli. Miasta utrzymywały także wojsko czyli milicyą, która niekiedy i kilkaset ludzi wynosiła; dowódzcą téj milicyi bywał osiadły miejscowy ubywatel. Potrzebowały miasta téj siły zbrojnéj, nie tak do boju ale do eksekucyi swoich wyroków i do ściągnienia dochodów, a szczególniéj pilnowania wjazdów handlowych.

Od czasu Augusta II milicye miejskie poczęły znikać. W początkach XVII wieku dwie plagi padły na miasta, to jest: konfederacye wojskowe, a potém wyprawy jezuickie przeciw zborom, to jest kościołom ewanielickim. Napadała je młodzież szkólna szlachecka, z głowniami w ręku. Co do mieszkańców, miasta od XIII wieku składały się z Niemców; do wieku XV Niemcy popolszczeli, a w XVI wieku nawet akta magistrackie utrzymywano po polsku. Niemcy krakowscy nieraz oddzielali swój interes od kraju — i r. 1291, za ich pomocą Wacław król czeski opanował miasto. Przewaga Niemców jeszcze w XV wieku przeparła, że Kraków (r. 1430) przystąpił do Hanzy; w XVI wieku, z powodu kłótni religijnych, posprowadzały się rozmaite familie szkockie, które handel w pierwszych miastach polskich zacznie podniosły. Nie mało osiadało po całym kraju Włochów. Z cudzoziemców trzeba wspomnieć i o Tatarach, którzy mieszkali na przedmieściu Wilna i swój meczet tam mieli. Po wojnach szwedzkich małe miasta stały się często żydowskiemi, większe zaś w $\frac{1}{5}$ a na-

wet w $\frac{1}{3}$. Dawniéj Żydzi w mieście królewskiém rzadko $\frac{1}{10}$ mieszkańców przenosili, w miastach duchownych pospolicie ani jednego nie było, i tylko miast szlacheckich swobodnie się trzymali. Pierwotnie żydzi musieli tylko żyć z lichwy, czyli pożyczania na procenta, co musiało ich bogacić, bo według statutu wislickiego, prawnie brać mogli od grzywny na tydzień pół grosza, a na rok, wiordanek, to jest 25%. Dozwolono im zaś handlować tylko solą, grubem płótnem, starzyzną, i takiemi mniéj ważnemi rzeczami. Od środka XVII wieku, Żydzi występowali po różnych miastach z coraz ważniejszemi przedmiotami handlowemi, a za Sobieskiego przedawali bławaty, nawet już w Krakowie. Miasta polskie powstały z Niemców, ponieważ interes szlachecki przywiązywał co raz bardziéj chłopa do gruntu, przeto miasta mogły się dopełniać i odświeżać tylko cudzoziemcami. Dla téj przyczyny, choć już miasta popolszczały, to jednak znalazł się raz poraz Niemiec, który osiadał w mieście polskim. Wznowienia religijne, które rozpoczął Luther, znalazły bujny grunt w miastach pruskich u Niemców przemysłowych, i rozchodziły się po wszystkich miastach polskich. W wieku XVI chwytała się téj nowości i szlachta, a nawet najmożniejsza, dla tego mieszczanin znalazł snadno protekcyją, i zasady religijne nigdy nie mogły przynosić szkody miastom. Ze środkiem XVI wieku rozpoczęła się reakcija kościoła przeciw nowym naukom. Nie Luther, Kalwin i Socinus, ale Jezuici opanowali zasadę życia społecznego: szlachta polska ulegała dzień za dniem wpływom władzy kościelnéj. Miasta, które żyły nie z łaski tych co umieli opanować sprawy publiczne, ale tylko ze swego przemysłu, a przytém odświeżane ciągle przez przybywających luterskich rzemieślników, trzymały się prześladowanéj herezyi. Za prześladowaniem ludzi miejskich, musiały ubożeć, w pustki się zamieniać i rozwalać, pomogły do tego inne czasowe okoliczności: Karól Gustaw, król szwedzki, naszedł Polskę; w każdym, tak zwanym dyssydencie znalazł gotowego

stronnika, sprzyjały mu więc głównie miasta. Po wypędzeniu Szwedów, wielu mieszczan ściągneło na siebie zawziętość Polaków Katolików. — Dosyć, iż się tak układały stosunki, że religia obalała znaczenie i możność miast polskich. — Przez ciąg historyi polskiéj, szlachta, właściciele domów miejskich byli prawdziwym zakałem mieszczan; od Władysława Łokietka, każdy prawie król nakazywał im ponosić ciężary miejskie, ale napróżno. Zygmunt I przewiódł pozwolenie dla niektórych magistratów, aby za zniesieniem się ze starostą jenerałem po otaksowaniu własności, szlachtę wywłaszczali, powtarzali to i inni królowie, a szlachta nic nie płaciła i po miastach się budowała, po większéj części ladajako. Często téż król, a mianowicie Zygmunt August wyjmował przez przywiléj dom szlachecki z pod władzy miejskiéj, oddawał nad nim zwierzchność staroście, i jeszcze prawo propinacyi lub inne prerogatywy przydawał.

Za Władysława Łokietka miasta traktaty podpisywały. Pod Janem Albrechtem szlachta mieszczan od godności kościelnych odsunęła; jednakże w początku XVI wieku mieszczanie miast głównych, jak Krakowa, Lwowa, Poznania, mało ustępowali szlachcie, wszędzie się z nią porówno cenili, szlachtę na gwałtach w mieście udybaną sądy miejskie więziły.

Jędrzéj Tęczyński, że uderzył Klimunta płatnerza, przez lud krakowski z kościoła był wywleczony i zabity (r. 1461); podług statutów toruńskich z czasów Zygmunta I, do wyroku miejskiego przeciw szlachcicowi, musiał być tylko starosta przybrany. Skoro się zaś na karę śmierci ze sądem nie zgadzał, wtedy sprawę poddawano rozstrzygnięciu królewskiemu. Gdyby tych form nie zachowano, na ten czas starosta miał prawo kazać ściąć łeb burmistyzowi i jednemu z rajcow. — Za niesłuszne uwięzienie szlachcica, według statutu Piotrkowskiego z r. 1538, miasto musiało zapłacić sześćdziesiąt grzywien.

Mieszczanie mogli posiadać dobra ziemskie, czyli dzie-

dziczne, i z nich do służby wojennéj byli obowiązani. Dopiero r. 1496 powiedziano, że plebejusze dziedzice mają się wyprzedać, bo nawykli uchylać się od wypraw. Przeszła jednak bez śladu ta burza nad głowami miejskiemi, bo r. 1504 na zjeździe w Radomiu, przytroczono tylko, aby dziedzice mieszczanie do wojen należeli; dopiéro r. 1538 na zjeździe Piotrkowskim stanęło: że sędzia zapisujący kupno dóbr przez nieszlachcica, sto grzywien zapłaci; wszyscy zaś nieszlachta obowiązani swoje dobra sprzedać w ciągu czterech lat, pod konfiskatą. Krewnym atoli tego samego nazwiska, co byli sprzedawcy, musieli właściciele nieszlachta w ciągu roku odprzedać za tę samą summę, za którą kupili. — Przez tę uchwałę nie naruszono jednakże przywileju z r. 1378, który służył Krakowianom. Przywiléj ten zatwierdzili Jagiełło i Zygmunt I i dla tego nieszlachcic każdy, aż do ostatnich czasów, kiedy chciał nabyć dobra ziemskie, zostawał wprzódy obywatelem miasta Krakowa. Wiek XVII zaczął stany bardzo rozróżniać; przepisywano ubiory dla płci obojéj stanu miejskiego, aby szlachcica wszędzie widać i poznać było. Od czasów Jana Kazimierza szlachta spiła wpadała często zbrojno do domów miejskich; samych burmistrzów i panów radnych obuchami tłukła, szablami rąbała, i częstokroć bezkarnie zabijała. Słudzy szlacheccy tylko burgrabiemu i drabom grodzkim imać się dali, a stąd z hutmanem i pachołkami miejskiemi powstawały bijatyki, które się w zaboje i gwałtowne rozruchy zamieniały. Najgorsza była szlachta brukowa, która tylko z biedy i dla łatwiejszego żebractwa miast się czepiła. Ta odarta szlachta, wyjęta z pod władzy policyjnéj, nawet sklepy wyłamywała, jak się to stało w Poznaniu r. 1736.

Miastami rządziły magistraty; sprawiedliwość w nich wykonywały sądy miejskie. Do magistratów liczyli się tylko burmistrze i wójt. Władza miejska w ogóle dzieliła się na tak zwane trzy porządki (tres ordines): pierwszym był magistrat, drugi stanowiła ławica, a trzeci składali reprezentanci, których

bywała znaczna liczba i zwali się dwudziestu, trzydziestu lub stu mężowie, według tego ilu ich ustanowiono w którém mieście; Gdańsk, lubo był udzielném miastem, miał nie bardzo różną organizacyją: ponowił ją Zygmunt I, a znajduje się u Januszowskiego i w zbiorze praw *Volumina Legum* zwanym. Na czele całego rządu stał burgrabia, który był niejako namiestnikiem królewskim. Urząd burgrabiego mogli sprawować i burmistrze. Starszymi urzędnikami w magistracie byli: burmistrz i wójt; należeli zaś do magistratu prócz nich ławnicy ze swoim starszym, a potém dwaj starsi od każdego ze czterech oddziałów rzemieślniczych (capitalia opificum); należeli oni wszyscy do senatu, na którego obrady przywoływano mnóstwo obywateli, a Zygmunt I liczbę ich na sto oznaczył. Ci tak zwani stu mężowie obierali magistrat; zgromadzenie stu mężów dzieliło się podług dzielnic miasta, z których każda miała swego przełożonego *(Magister quatae)*; przełożeni dzielnic utrzymywali porządek na radzie stu mężów i kierowali zgromadzeniami, gdy właściciele domów i starsi bractw, czyli niewłaściwie tak zwane *wszystko pospulstwo,* wybierało członków do rady stu mężów.

W miastach głównych koronnych przełożonemi nad magistratem, niejako w zastępstwie króla, byli starostowie jenerałowie, a po miastach mniejszych starostowie grodowi. Miasta główne wysyłały deputowanych na sejmy konwokacyjne i koronne.

Podatki ciążyły dosyć znaczne na miastach, i były *cła* w naturze, albo téż w pieniędzach (moneta): targowe, to jest opłaty od wszystkiego, co się na rynku sprzedawało. Późniéj zapewne przybył podatek *szos;* nareszcie doliczyć trzeba *pensyje dawane królowi* opłaty na *wyprawy pospolite,* podarunki koronacyjne, taksy podwodowe.

Ciże były r. 1463 wybierane z miast wielko-polskich, a za nie odnawiano zamek malborski. *Czopowe,* to jest opłata skarbowa od napojów, powstała za Jagiellonów. *Pogłówne* pła-

cili wszyscy mieszczanie, prócz członków magistratu i duchownych. Co się tyczy *podymnego,* to o niem są ślady w ówczesnych przywilejach, ale potém niby zaginęło, i dopiero się w XVII wieku na nowo pokazało. Nakoniec w XVII wieku zjawiło się *(Subsidium haritationem).* Niemałym ciężarem było dla miast podejmowanie króla z panami podczas bytności, podczas zjazdów walnych, a późniéj w czasach sejmikowych i sądowych, mieszczanie musieli szlachcie dawać gospody bezpłatnie.

Po małych miasteczkach trudniono się rolnictwem jak i teraz, we wszelkich zaś miastach, każdy obywatel był albo kupcem albo rzemieślnikiem; właściciele domów, którzyby żyli ze samego komornego, kapitalistów i ludzi dorywczego zatrudnienia, prawie nieznano.

Bractwo kupieckie miało zawsze pierwszeństwo, ale kupcy nie bardzo byli przemyślni; podówczas w całym świecie, a zatem i w Polsce, wszystko stało na przemocy, handel więc żył z przemocy handlowéj, czyli z monopolów. Od XIII wieku miasta zyskiwały przywileje, że każdy kupiec przejezdny musiał towary wykładać i z niemi przez kilka dni bawić; w innych musiał wszystko wyprzedać, a w innych jeszcze ani mu się pokazać nie godziło. Miasta tak były bez ładu i składu, pokrzyżowane przywilejami, że gdyby te przywileje wszystkie miały być ściśle wykonywane, wtedy miasta byłyby poginęły, a kraj musiałby się był w puszczę zamienić.

Jędrzéj Moraczewski.

Z DRAMATU
SYLWIUSZA PELLICO.*)

FRANCESCA DA RIMINI

AKT PIERWSZY.

Scena piérwsza.

Lanciotto (książe Rimini) wychodzi ze swego pokoju idąc naprzeciwko Gwidona (księcia Rawenny) i zciskają się czule.

GWIDO.

Widzieć mnie chciała? O! Rawenny mury
Rzuciłem chętnie, bo tron całéj ziemi
Mniéj mi jest drogi jak córka.

---

*) Publiczności naszéj nieobce jest sławne imie Sylwiusza Pellico. Urodzony w Saluzzo, w Piemoncie, od lat dziecinnych pokochał on pamiątki ojczyste, całą przeszłość historyczną swojego narodu, i na wskróś przejął się duchem ziemi rodzinnéj. A tą ziemią rodzinną, nie był sam tylko Piemont, nie samo tylko królestwo Sardyńskie — ale cała cudna Italska kraina, od podnóża gór Tyrolskich rozwijająca się, zamknięta w kryształowe przezrocza Oceanu. Młode serce

LANCIOTTO.

Gwidonie!
Jakże mój pałac wygląda ponury
Od dnia, gdym szlubem moje związał dłonie!
Brzmiało Rimini śpiewy wesołemi
I dziarskim tańcem — a dzisiaj, w téj chwili
Już nikt nie widzi, że na całéj ziemi
Jeden Lanciotto jest książe szczęśliwy.
Wszyscy książęta Włoch mi zazdrościli,
Dziś jakżem godzien ich wzajem litości!
Franczeska w twarzy takie miała dziwy,
Takim cudownym poiła urokiem,

---

poety, młodzieńczem zapaliło się natchnieniem — świetne marzenia, świetniejsze jeszcze nadzieje zajęły głowę Sylwiusza — te marzenia zawiodły go pod ołowie weneckie *(piombi)* i w ponure ciemnice Spitzbergu. Ale kiedy po długich latach niewoli, zabłysła znów nieszczęśliwemu wygnańcowi złota chwila swobody, świat cały oczekiwał od niego skarg, przekleństw i narzekań. Ukazały się *Moje więzienia* — i z podziwieniem czytali w nich wszyscy święte wyrazy chrześcijańskiego filozofa, który zdał się na opatrzność boską i błogosławił rękę Wszechmocnego, co go tak mocno dotknęła. Żadna skarga, żadna łza nie wyszla z piersi wezbranych żalem: Silvio dziękował Bogu, że go wybawić raczył.

Franczeska z Rimini, jest prawie najpierwszym i najcelniejszym utworem Pellico. Z taką prawdą, z takiem uczuciem wydane są w tym dramacie namiętności człowieka, i taka w nich naturalność, że nieraz trzeba uznać Sylwiusza za najlepszego znawcę serca naszego. Osnowę drammatu stanowi miłość dwóch braci rodzonych dla pięknéj Franczeski, ale ta Franczeska jest żoną jednego z braci. Walka uczuć tajemnych odbywa się przed oczami naszemi: Paolo chce miłość swoję zagrzebać w sercu dla szczęścia brata, chce rzucić progi rodzinne, a Lan-

I takie niebo w jéj oczach świeciło,
Że każde serce chciało jéj miłości,
O niéj marzyło, dla niéj tylko biło!
Smutek, co w cudnéj przebłyskał zrenicy,
Zda się, początek winien był tęsknocie
I uroczeniu wstydowi dziewicy,
Co obojętném poglądała okiem

---

ciotto odwodzi go od przedsięwzięcia, bo nie wie, że przed zawarciem jeszcze ślubów małżeńskich z Franczeską, już serce Franczeski biło dla Paola. Dla poety — to myśl obfita w cudne obrazy i w nowe sytuacije: a w jakież to obrazy, w jakie sytuacje śliczny swój drammat ustroił Pellcio! jak żal téj pięknéj Franczeski, kiedy serce jéj miotane wirem uczuć słodkich i tęsknych, chwieje się między miłością i obowiązkiem, i kiedy w końcu obowiązek zwycięztwo odnosi, jak chętnie chce się wierzyć w niepokalaną cnotę, w czystość uczuć, w anielskie serce Franczeski! A ten biedny ojciec, Gwido, z jaką mocą, z jaką prawdą odmalowany! a Lanciotto?—Poeta w tak żywych kolorach wystawił jego miłość dla żony, jego przywiązanie wyssane z mlekiem dla brata, uosobił w nim ziomków swoich z ich sercem wrzącem namiętnością, z ich duszą płomienistą, z ich zazdrością bez granic, bez wiary, pod południowém niebem Italii. Zdaje się, że jesteśmy świadkami, lepiéj powiem, że widzimy w zarodku samym, jak się rodzą myśli w głowie Lanciotta — jak go dręczą, jak go ranią boleśnie, jak obudzają namiętności.... naprzód podejrzenie, a potém zazdrość i wściekłość. Znienawidził brata, znienawidził Franczeskę, świat cały, a wszystko co ma, siebie samego gotów im poświęcić. Z drammatu Pellica można się nauczyć lepiéj psychologii, jak z dzieł wielce uczonych filozofów.

Pisał Sylwiusz wiele, dramatów jego jest kilkanaście i kilka innych poezij. *Moje więzienia* w prozie, późnym pokoleniom zaświadczą o nieśmiertelnéj, chrześcijańskiéj jego duszy. Pellico umarł niedawno: Italia wieszcza swojego pożegnała cichym płaczem, i grób poety uwieńczyła kwiatami — bo to był jéj syn najukochańszy, nadzieja losów jéj przyszłych.

Na święte śluby, na tron i oklaski.
I czas nareszcie boleść tę złagodził:
Mniéj już Franczeska oczy swe spuszczała,
Mniéj się już błąkać lubiła w samocie,
Już biedni więcéj u niéj mieli łaski,
Słuchała próśb ich i męża wołała,
Aby mu czule mówić: kocham ciebie,
Boś sprawiedliwy i rządzisz jak w niebie.

GWIDO.

Chce mi się płakać. Biedaczka, tak była
Zawsze szczęśliwą, wesołą; na drodze
Tak piękněj życia, podobną się zdała
Kwiatom na wiosnę wytryśniętym z ziemi.
Na kogo oczy zwróciła wesołe,
Tego duch cały w jéj oczach utonął.
Cóż powiem daléj? Oto na cios pierwszy
Takiego szczęścia zgasł promień, zagasnął
Na piérwszy napad boleści! Wspomnienie!
Straszliwa wojna wydarła z jéj łona
Brata, tak czule kochanego brata,
Za którym w niebo ciągłe słała prośby,
Za którym ciągle gościła u Boga.

LANCIOTTO.

Niepocieszona po brata utracie,
Nie cierpi zbójcy; ta dusza tak wzniosła
Jakże śmiertelnie umie nienawidzieć!
Na próżno mówię: to nasi ojcowie
Wzniecili wojnę, przestań więc narzekać.

Mój brat Paolo zabił twego brata,
Ale na wojnie, ztąd mu chluba rośnie,
On w sercu żywi szlachetne uczucia;
Nie samo imie Paola ją drażni.
Cierpiałem wiele, będąc oddalony
Od mego brata, bo go kocham duszą,
Nagle odbieram wiadomość, że wraca
Znowu do kraju, serce mi skakało —
Z prośbą przychodzę do żony, całuję
I błagam, by go z radością przyjęła.
On wraca! zbladła, zadrżała, jęknęła,
Padła na ziemię — myślałem: skonała!
Mamże ci mówić? Wściekły poprzysiągłem,
Że się jéj śmierci pomszczę... na mym bracie!

GWIDO.

Mógłżebyś? powiedz?

LANCIOTTO.

. . . . . . Niebo nie słuchało
Strasznéj przysięgi! Słyszę ją, powtarza
Imie Paola bez wstrętu, bez żalu,
I ku mnie rękę zmartwiałą wyciąga.
Przysięgnij, wołam, przysięgnij go kochać!
Kiedy ja umrę on ci pozostanie,
Będzie cię wspierał... Gdzie tam? za nic wszystko!
Okrutna! srogo brata nienawidzi!
I zaraz wracać chciała do Rawenny,
Na dwór ojcowski, gdzieby jéj wejrzenia
Wzroku zabójcy brata nie spotkały.

GWIDO.

Właśniem odebrał list twój, i sądziłem
Że ona w grobie. Tak ją mocno kocham.
Powiedz czy żyje? mów, na miłość Boga!
Drzę cały! . . . . .

LANCIOTTO.

. . . . Czekaj! gdy jéj wzrok zagasnął,
I kiedy widzę, że jéj twarz pobladła,
Żadnego znaku życia już nie daje,
Zbliżam się ku niéj, straszny, niespokojny,
I mym oddechem szukam jéj oddechu,
I twoją trwogą drżałem przelękniony.
Ach! od téj chwili, trzymałem Franczeskę
Wśród zabaw ciągłych, na łonie pokoju.
Drogie kamienie kupowałem dla niéj;
Była mi wdzięczną, lecz nigdy wesołą;
Bogu oddana stawiała ołtarze.
Co dzień sto dziewic za nią modły wznosi,
Ona je kocha, żywi, pielęgnuje.
Widzi, że ciągle myślę o jéj szczęściu,
Widzi to zawsze, wymawia i płacze.
Przyznam się, dziką nawet myśl powziąłem:
Ja mam rywala? Lecz Boże! ta dusza,
Zdaje się, kryje tak niewinne serce,
Tak piękne! czyste! Patrz! ona nadchodzi.

Scena druga.

Franczeska i ciż sami.

GWIDO.

Córko!... twój Ojciec!... chodź w moje objęcia!

FRANCZESKA.

Ojcze! mój Ojcze! pozwól mi twą rękę
Tysiącem pokryć pocałunków.

GWIDO.

Tutaj,
Chodź tutaj córko, tu na łonie mojém
Ukój twe troski, boleść, bicie serca,
Chodź tu Lanciotto! chodźcie tu oboje!
O niech was niebo święte błogosławi!
Tak was ściskałem w owym dniu radośnym,
Gdym szlubem świętym wiązał ręce wasze!

FRANCZESKA.

Ten dzień! ty byłeś szczęśliwy, mój ojcze?

LANCIOTTO.

A ciebież smutek Franczesko, pomraczał?

FRANCZESKA.

Miałam przeczucie, że codziennym płaczem
Źle wynagrodzę przywiązanie męża.
Mówiłam tobie: Ojcze, mnie niebiosa
Nie przeznaczyły do małżeńskich związków.
Ale ty chciałeś, mówiłeś, że szczęście
Twoje w tém leży — byłam ci posłuszną.

GWIDO.

Niewdzięczna! chciałaś więc odmówić ojcu,
Który cię jednę na świecie posiadał,
Chciałaś odmówić mnie posiwiałemu,
Abym w starości na kolanach moich
Piastował dziecię mojéj własnéj córki?

FRANCZESKA.

Nie! to nie dla mnie. Na ciężkie boleści,
Z cierpiącem sercem Stwórca mnie przeznaczył.
Zniosę ten wyrok — w samotniczéj celi,
Jak i na świecie, życie-bym skończyła,
Zatrute płaczem i nieszczęściem ciągłem,
Lecz nikt się losu biednéj nie zmiłował!
Ciągłebym prośby wznosiła do Boga,
By się nad nędznem zlitował stworzeniem
I by je wyrwał z padołu rozpaczy!
Dzisiaj — nie mogę życzyć sobie śmierci,
Bo choć, mój mężu, zatruwam ci życie,
Cierpiałbyś więcéj, gdybym żyć przestała.

LANCIOTTO.

Zabij mnie droga, a jednak okrutna!
Zerwij zasłonę wszystkich nieszczęść moich,
Lecz żyj przynajmniéj!

FRANCZESKA.

Tak mocno mnie kochasz,
A ja się lękam, abyś téj miłości
W srogą, straszliwą nie zmienił nienawiść.....
Ukarz mnie.... winnam.... zgrzeszyłam niewinnie...

LANCIOTTO.

Winnaś?

FRANCZESKA.

Tak słabo wynurzam ci... miłość.

LANCIOTTO.

Ale ją czujesz? O! niechciałem nigdy
Mówić ci tego, co teraz w mém sercu.
Chciałabyś kochać... lecz nieba!... nie możesz!

FRANCZESKA.

Co za myśl?

LANCIOTTO.

Winną nie jesteś: uczucia
Nie są posłuszne życzeniu naszemu.

FRANCZESKA.

Więc?

LANCIOTTO.

Przebacz Franczesko, tyś wcale niewinna,
Ale twa boleść... być może... w twéj duszy
Walczy potężnie... z miłością... występną?

FRANCZESKA. *(rzuca się w objęcie ojca)*

Ojcze mój, ojcze ratuj imie moje!
Powiedz, przysięgnij, że w twoich objęciach
Pędziłam szczęsna piękne dni niewinne,
I nie sądziłam, by na łonie męża,
Mógł cień mnie nawet podejrzenia splamić.

LANCIOTTO.

Daruj mi, miłość nie jest bez podejrzeń.
Myślałem nieraz, ta czysta dziewica
Może zna czystéj miłości rozkosze,
I może pamięć jego, dotąd jeszcze
Żywi w milczeniu, — może go przekłada
Nad obowiązki — i jakimże prawem
Rozjątrzać miałbym świętą serca ranę?
Szukać zamkniętéj w piersiach tajemnicy?
Ukryta w sercu — niech tam leży wiecznie!
Lecz mamże mówić? kiedy dnia pewnego,
Pięknemi słowy chciałem cię pocieszyć,
Mówić o bracie moim, — ta wątpliwość
Wzrosła jak olbrzym, uniesieniem zdjęta

Wołałaś ze łzą: gdzie jesteś, gdzie jesteś
Tajemny serca mego przyjacielu!
O przyjdź na chwilę, niechaj wprzód nim umrę,
Jeszcze mojego zobaczę anioła!

FRANCZESKA.

I to mówiłam?

LANCIOTTO.

Tak, przecież te słowa
Były o bracie.

FRANCZESKA.

I w szaleństwie nawet,
Ludzie chcą myśli wybadać nieszczęsnych.
Czyż to niedosyć, że oni szaleni?
O! jeszcze potwarz musi gryść ich serce!
Każdy ich duszę potępia stroskaną —
I niby litość... każdy ich nie cierpi.
Nie chcę litości!... ja myślę o grobie...
Gdy znieść nie możesz mojego widoku,
Otwórz mi trumnę, wstąpię w nią wesoło,
Wstąpię z radością... ucieknę od ludzi!

GWIDO.

Szalejesz córko!

LANCIOTTO.

Po cóż dzikim wzrokiem
Tak patrzysz na mnie? Com ci złego zrobił?

FRANCZESKA.

Tyżeś przyczyną wszystkich nieszczęść moich!
Czemuś mnie wydarł macierzystéj ziemi,
Gdzie matki mojéj spoczywają zwłoki?
Czasby złagodził wielką boleść moję,
Tu mi ją wszystko żywo przypomina —
I każdy krok mój — o ja nieszczęśliwa!
Nie wierz Lanciotto — nie!...

LANCIOTTO.

Do twojéj Rawenny
Powrócisz z ojcem, Franczesko!

GWIDO.

Co? książe?

LANCIOTTO.

Ja praw małżonka chętnie się wyrzekam,
Nie pragnę więcéj twojego powrotu.
Ten co się trwogą napawa, Franczesko,
To mąż twój, — co cię sercem kochał tyle!..
Już go nie ujrzysz,.... a jeżeli z czasem
Tknięta litością i z rozpaczą w sercu,
Być może, wrócisz do biednego męża,
Gdy boleść minie.... już mnie ty nie poznasz!
A ja?... ja tobie błogosławić będę
Za tyle łaski — i na twojem łonie,
U nóg twych, drogiéj Franczesce przebaczę.

FRANCZESKA.

Lanciotto, płaczesz?

GWIDO.

Biedna moja córko!

FRANCZESKA.

Ojcze! czyś widział kiedy na téj ziemi
Winniejszą córkę, żonę niewdzięczniejszą?
Boleść mi słowa zatrzymuje w ustach,
Ale łzy świadczą, jak serce stroskane.

GWIDO.

Nie skracaj ojcu dni jeszcze tak krótkich,
I umiéj cenić twego męża cnotę —
Niech mu téj niebo pociechy dozwoli,
Aby miał żonę w tobie ubóstwioną!
Lżejsza mi ziemia grobowiec pokryje,
Kiedy konając, zostawię Lanciotta
Z potomstwem pięknem i miłością twoją.

FRANCZESKA.

Ja ojcu memu mam ukrócić życie?
O! będę córką, małżonką, lecz wesprzyj,
Wesprzyj mnie niebo! proście i wy za mną!

GWIDO.

O! wróć spokojność biednéj mojéj córce!

LANCIOTTO.

Zlituj się niebo nad Franczeską moją!

Scena trzecia.

Ciż sami i Paź.

PAZ.

Jakiś rycerz wyjść żąda.

FRANCZESKA. *(do ojca)*

Ach, odejdźmy prędzéj!
W twoich pokojach odpoczniesz mój ojcze.
(Wychodzi z Gwidonem).

Scena czwarta.

Lanciotto i Paź.

LANCIOTTO.

Jego nazwisko?

PAŹ.

Tego nie powiedział —
Lecz wnosić wolno. Wszedłszy do komnaty,
Z sercem wzruszoném spoglądał z radością,

Na cień twych przodków zwieszoną na ścianach.
Twojego ojca poznał tarcz i włocznię.

LANCIOTTO.

Paolo! brat mój!

PAŹ.

Oto sam nadchodzi.

Scena piąta.

Paolo i Lanciotto biegną naprzeciwko siebie i zostają w długiem, wzajemném uściśnieniu.

LANCIOTTO.

To ty mój bracie!

PAOLO.

Lanciotto! mój drogi!
O łzy szczęśliwe!

LANCIOTTO.

O mój przyjacielu,
Jedyny druchu moich lat dziecinnych,
Ach! jakże długo tęskniłem po tobie!

PAOLO.

Tu cię ściskałem — tu — po raz ostatni —
Wtenczas ktoś inny tu mnie ściskał także!
A wtenczas płakał... dziś go nie zobaczę!

LANCIOTTO.

Ojciec!

PAOLO.

Zmartwiałe zamknąłeś mu oczy —
Nic ci nie mówił o swoim Paolu?

LANCIOTTO.

Skonał z imieniem Paolo na ustach.

PAOLO.

Mnie błogosławił! teraz patrzy z nieba,
Cieszy się widząc braci połączonych,
Co obok siebie od dzieciństwa żyli.
Próżne oklaski sławy już mnie nudzą,
Walcząc z krajami, co mi nic nie winne,
Lałem krew moję za mocarzów Wschodu —
I sława moja runęła po świecie,
I godnościami cesarz mnie obsypał,
Oklaski zewsząd już mi się sprzykrzyły,
Dla kogoż miecz ten zdobywał zwycięstwa?
Dla cudzoziemców! — A jestże kraina,
Któréj nie drogą krew obywateli?
Italio moja! dzielnych mężów ziemio!
Za ciebie teraz będę walczył, jeśli
Nienawiść obcych dotknie cię zniewagą.
Ze wszystkich krain pod słońcem, ty jedna
Najwięcéj mówisz do mojego serca.
Nie jestżeś matką sztuk pięknych? Italio!
Proch bohatyrów nie jestże twym prochem?

Przodkowie moi świetność ci nadali —
Tyś najpiękniejszém na ziemi ustroniem!

LANCIOTTO.

Słyszéć cię, widziéć, a niekochać przytém,
Niepodobieństwo! O dzięki niebiosom!
Ona nie może ciebie nienawidziéć!

PAOLO.

Kto taki?

LANCIOTTO.

Bracie! dla mojego szczęścia,
Jeszcze mi małéj rzeczy niedostaje.

PAOLO.

Może ty kochasz?

LANCIOLTO.

O! kocham Paolo!
Kocham anioła... Ale biedny anioł
Tak nieszczęśliwy!

PAOLO.

I ja kocham także:
Odkryjmy sobie wzajemne boleści.

LANCIOTTO.

Na łożu śmierci, ojciec mi polecił
Małżeńskim szlubem związać się z dziewicą,

Co nam w posagu pokój przywieść miała,
Spełniłem rozkaz.

PAOLO.

Lecz twoja kochanka
Jest żoną twoją? czyliś z niéj niekontent?
Czy cię nie kocha?

LANCIOTTO.

Nie mogę powiedzieć,
Że mnie nie kocha. Ciebie tak kochała!
Ale ty brata zabiłeś jéj w wojnie,
Lęka się ciebie, widzieć ciebie nie chce.

PAOLO.

Któż więc jest ona?

LANCIOTTO.

Widziałeś ją niegdyś
Na dworze Gwida.

PAOLO.

Więc?
(Hamuje swoje poruszenie)

LANCIOTTO.

Córka Gwidona.

PAOLO.

Ona cię kocha! Ona twoją żoną?
Tak... zabiłem... jéj... brata...

LANCIOTTO.

Od téj chwili
Cierpi straszliwie. Słysząc, że powracasz
Do ziemi przodków, lęka się Rimini,
Rozpaczy pełna.

PAOLO. *(wstrzymując się nagle)*

Nie chce mnie więc widzieć?
I widzieć nawet? — Sądziłem Lanciotto,
Że obok ciebie będę tak szczęśliwy!
Bądź zdrów... odjeżdżam, dom przodków wsławionych
Rzucam — daleko — na wieki! na wieki!

LANCIOTTO.

Dla nas obudwu pałac nasz ojczysty
Będzie przyjemnym — ty mnie nie opuścisz!

PAOLO.

O żyj spokojny! cały dla Franczeski,
Kochaj ją... kochaj... Na pamiątkę tylko
Weź moję szpadę, a oddaj mi swoję!
Niechaj ci wiecznie wspomina Paola.

(Z mocném wzruszeniem uskuteczniają tę przemianę).

LANCIOTTO.

Bracie!

PAOLO.

Być może — znowu kiedyś się zobaczym
Jeśli żyć będę. — Serce nasze wtenczas
Stabiéj bić będzie.... Czas, co wszystko niszczy,
Może w Franczesce...., zagasi.... nienawiść.
Nazwie mnie bratem....

LANCIOTTO.

Paolo! ty płaczesz?

PAOLO.

I ja kochałem! Jedyny na świecie
Kochał mnie anioł... ona mnie kochała...
Ach!... tak kochała!...

LANCIOTTO.

Miałżeś ją utracić?

PAOLO.

Tak chciały losy!

LANCIOTTO.

Niechaj cię pocieszy
Miłość braterska. Może ty potrafisz

Widokiem swoim, szlachetnością swoją
Zmiękczyć Franczeskę... nawrócić jéj serce...
Ach pójdź!...

PAOLO.

O nigdy!

KONIEC AKTU I.

JULJAN BARTOSZEWICZ.

BIBLIOGRAFIJA.

Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, Placyd po świecku. Życie którego świętego z poważnych Authorów zebrane, jak pełne przeciwności, czytelnika zdumiéwa! tak przykłady Jego, nauki y Moralizacye tu przyłączone, niech budują. Tudzież nauka o Wierszach y Wierszopisach polskich wszystkich przydana, przez Józefa Aleksandra książęcia z Prussów na Jabłonowie y Lachowcach, Hrabię na Lisiance i Zawałowie, L. B. na Podhorcach Jabłonowskiego, Stolnika W. X. Litt: sądowego ziemi Buskiéy; Wołpińskiego, Korsuńskiego, Onyxsztyiskiego, Dźwinogrodzkiego, Zagoscskiego etc. Starostę; Rakanciskiego, Zawaryjskiego Dzierżawcę, Kawalera orderu ryńskiego, Rotmistrza woysk koronnych (a dośćże tych tytułów

dla literata) — We Lwowie w Drukarni S. S. S, Trójcy R. P. 1751. Stronnic (nieliczbowanych u góry) 197. Pokrój arkuszowy.

Wcale nie dla rymów lichych o Ostafim, ani téż (tém mniéj) dla szumnych a długich aż do zmęczenia *tytułów*, wypisujemy tu szczegółową wiadomość o dziele Jabłonowskiego; lecz dla jednéj tylko części tego pisma, która ma nadpis:

Zbiór poetów polskich, przez Imci Xiędza Załuskiego Referendarza koronnego in 1732. *Posłany potym Michałowi Trocowi do Lipska, teraz od Authora tey xięgi obficiéy (jako do podobnéy pracy należący, tu przyłączony) do tego z porządnieyszym ułożeniem Roków y Liczb.*

Poprzedza ten krótki księgospis, dziewięcio-kartowa rozprawka, nosząca następną nazwę:

Opisanie, albo dyssertacya piérwsza prawie o Wierszach y Wierszopiscach polskich, tegoż Józefa xiążęcia z Prussow Jabłonowskiego Stolnika W. X. Litt.

Tu zaczyna autor od słów: „Lubo Wierszopisców Poezya Polska nie mało, y dosyć od znacznego czasu, zdolnych y szczęśliwych miała, jednak wielce mało przychodzą prace tym podobne do wiadomości nas potomków „— *(czy tego szczegółu i do dzisiejszych nie wypadałoby czasem zastosować poetów, ze względu na przyszłe ich płodów trwanie w potomności?)* — „y naśladowców onych: habent sua fata Libelli!“ A to ostatnie zdanie, zwróciéby można było w naszych czasach non solummodo ad libellos, sed etiam ingenere et ad libros. Po wyłożeniu przyczyn, dla czego prace poprzedników *tak wielce mało* wiadome są potomkom? — powiada że „Polacy rodzą się wierszopiscami, a do tego wiersz polski zwyczajny, wielce jest każdemu łatwy: przeto niektórzy umyzkali ukryciem Authora imienia, wiadomości poślednièj jakoby między mnóstwem pisarzów wrodzonych i rozmnożonych, za poślednią rzecz sądzili miejsca sobie czynić, poważniejszą się

zaszczycając wymową.“ (str. 2) Toż samo powtarza na stronnicy 47, gdzie wymienia 87 dzieł bezimiennie *wierszem* wydanych, które są pomieszczone u Załuskiego, w oddziale II (Patrz *Przegląd Nauk.* str. 162, z r. b.) w liczbie daleko większéj, bo 150. W wyliczeniu tych 150 dzieł, Załuski, tak zwanych od niego *dramatów* (po prostu mówiąc, lichych klecideł i dijalogów) mieści 37.

Nie rozwodząc się długo nad rozprawką o mniemanéj poezyi przez Jabłonowskiego, który lubo był zakładcą towarzystwa *) i nagród za rozprawy, jeszcze i dziś się ogłaszające w Lipsku, za swoję jednak rozprawę (nazwaną przezeń *piérwszą)* nagrody, może nawet i we wspomnieniu bibliograficznêm, domagaćby się nie powinien. Bo cóż to np. za definicija poezii? *„Wiersz powinien mieć coś w stylu wyższego nad List, nad Mowę!“* Całą tylko pozostanie tu dlań chlubą: powstawanie na użycie obcego języka w mowie polskiéj (czego sam, mimoto, często się dopuszcza).

W *zbiorze poetów polskich,* przytacza 30 więcéj niźli Załuski, mianowicie następujących: Alexandrowicz. Brudecki Zygmunt. Czosnowski (nie wiadomo nam jednak czy wydał swe tłumaczenie *Edypa).* Drużbicki Gaspar. Guński Jan. Gvaler Pawe ł. Janicki. Jaworski Stanisław. Jełowicki. Jezierski. Kątcki. Komorowski. Królikowski. Lisieński. Morsztyn Andrzéj. Ossoliński. Okrzyc. Piekarski. Podworzecki. Pruszyński. Samboritanus Grzegorz Wigilanty (lubo nie polska na piérwszy rzut nazwa, po polsku jednak wiele pisał: miałżeby to być pseudonym?). Staniewski. Skrobkowicz. Wastowski. Wiszniowski. Woliński. Zakrzewski. Zalewska.

Niektóre nadto objaśnia pseudonymy, *N. P.* że Bazdarzowski Hieronym, znaczy Grzegorzkowicza Piotra, a Ogłoski

---

*) Jabłonowskische Societät der Wissenschaften. I taki to zasiłek pieniężno-naukowy, na *obcéj*-że powinien być zostawiony niwie?

Jędrzeja Załuskiego Kanclerza. Nie wiémy atoli, dla czego Lampugnani i Veryni miejsce tu znaleźli; czy dla tego, że o polskich pisali przedmiotach (jak piérwszy z nich); czy dla tego tylko, że ich dziełka na polski przełożono język?

Nie sięgając przeto, ani Autorów prozą piszących, ani innych źródeł tamtoczesnych bibliograficznych (jakiémi są: Mizlerowskie *Acta litteraria regni Poloniae et magni ducatus Lituaniae;* Katalog biblioteki Jabłonowskich wydany w Lipsku staraniem Witzlebena, w ćwiartce 1755; — prace Janockiego Sekretarza Biblioteki Załuskich i t. d.); z dwóch jeno pisarzy, wyliczyliśmy około 300 *samych wierszopisów*, jakich mieliśmy przed 90 laty! Ilużto ich od owego przybyło już czasu?

W *Zbiorze poetów*, o którym mowa, imiona najsławniejszych wtedy pisarzy i dziś jeszcze zaszczytnie wspominanych, jakimi są Klonowicz, Kochanowski Jan, Symonides i t. p. zwyczajnémi, *małemi* czcionkami są wytłoczone; nazwiska jednak: marszałek nadw: Lacki; marszałek wiel. kor. Lubomirski; wojewoda Opaliński: xiąże Ossoliński; król Leszczyński; wojewoda Jabłonowski; xiąże Stan. Jabłonowski, xiąże Jan Jabłonowski, wielkiemi wybite głoskami. Co zaś najśmieszniejsza, sam *autor* Józef *xiąże* Jabłonowski OGROMNEMI we własném dziele czcionkami kazał swe miano odcisnąć!!! Dowód owych czasów *arystokracyi* i doskonały jéj odbitek, przekonywający że *możnowładztwo* wszędy swe piętno odbić pragnęło, nawet tam, gdzie imiona i zaszczyty obwinione na świecie w purpurę żadnego nie mają znaczenia. Bo czyż pisma Klonowicza, umarłego w szpitalu, i dziś jeszcze nawet, (a tém bardziéj wtedy) nie przewyższają jak najznakomiciéj dzieł Józ. Alex. Jabłonowskiego, chociaż Twórcy *Flisa* nazwisko było odznaczone tylko textem *scholastycznym*, a księcia WERSALIKAMI *).

---

*) Tekst scholastyczny i wersaliki, nazwy czcionek w języku technicznym drukarzy. *(Przyp. zecera B: Kowalewskiego)* składającego Przeg Nauk.

Szczegółową wiadomość o tém piśmie Jabłonowskiego, dla tegośmy skreślili, iż Bentkowski ledwo tytuł wypisał, a Janocki świadczy (in actis lit. reg. Pol. str. 118), o *nader* małéj liczbie odbitych exemplarzy tego dzieła, mówiąc: „Ducenta tantum exemplaria fuere impressa.“ A że za 8 lat, upłynie już *cały wiek* od wydania téj pracy; przeto pisemko Jabłonowskiego, i dziś nie będąc bardzo zwyczajném, wkrótce do wielkich rzadkości (białych kruków) księgospisowych czyli bibliograficznych, policzoném zostanie. Mimo to jednak, nie przyznamy słuszności drugiéj połowie zdania Janockiego czy Miclera *) (będących chwalcami panów): *Unde jam eo rarior, quo sublimior et gratiosior versificatio*“ **). Raczéj gdybyśmy wtedy żyli, powiedzielibyśmy Jabłonowskiemu, jegoż *własnémi* słowy, które w rozprawie o poezyi napisał: „Kto invita Minerva pisze, czy z swojéj wiadomości, czy z przyjacielskiéj przestrogi upewniony, podnietą zdradliwą kuszony, mięszać się między poetów nié ma, ale ku czemu przyzwoitszemu swoje kierować powinien przymioty, i natury udziały“ Załuski wspominajac o tym katalogu Jabłonowskiego w swojéj *Bibliotece Poetów* (na str. 44) powiada: Hunc meum Syllabum poëtarum polonorum defaecatius et plurimum auctum, nunc jam praebeo B. L. nam ibi multa desunt, alia perperam posita; neque Editiones expressae“ ***). Krytyki dziejowo-literackiéj w pismach jego niéma wcale. Błędów zaś wiele.

---

*) Janockiego bowiem słownik, p. t. *Lexicon derer itztlebenden Gelehrten in Polen*, komentował, przełożywszy na mowę łacińską, Micler in Actis lit. Reg. Pol. — Nie powiedział jednak które są słowa jego, a które Janockiego. Oba atoli, pochlebiali arystokratom.

**) Mowa tu o przekładzie *Placyda*.

***) Jabłonowski zaś w przemowie do *Museum polonum*, tak-

Bądź-co-bądź, Jabłonowski zasługuje na wspomnienie w Piśmiennictwie. W następnym więc numerze jeszcze o nim *rzecz krótką* podamy.

H. Skimborowicz.

Pisano w Bibliotece Klementowickiéj 11 Czer. 1843.

WIADOMOŚĆ
Z OBCYCH PIŚMIENNICTW.

W Stuttgardzie, między innémi, wyszły:

Aeneae Sylvii liber de viris illustribus Codex Hirsaugiensis.

Fratris Felicis Fabri, evagatorium in terrae sanctae, Arabiae et Aegypti peregrinationem, ed. L. D. Hassler. Vol I.

W Paryżu Marquis de Custine, wydał zajmujące, według ogłoszeń, dzieło we 4 tomach, które nas jeszcze nie doszło.

że tę pracę *swoją* nazywa. Stąd zgaduje Bentkowski (na str. 31 T. I w *przyp.*) że oba wspólnie robili. Mimo to przecież Jabłonowski w tytule (patrz Przeg. str. 33 T. III) oddaje *sam* pierwszeństwo Załuskiemu,

W Berlinie wydane T. Livi rerum Romanarum ab urbe condita libri ex emend. C. Fr. Sig. *Alschefski*, (Pars I, 8. maj) zapewne muszą być *Olszewskiego?*

W roku bież. A. Molé wydał słownik nowy francusko-niemiecki i niemiecko-francuski we 2 tomach.

Ignacy Krasicki, zbierał wizerunki znakomitych ludzi i znaczny ich zbiór, składający się z 48 tomów *in folio* zgromadził. Mieści się tam około 35,000 wizerunków, nadto mnóstwo listów własnoręcznych (autografów) rozmaitych Mężów. Z ich liczby wyjdzie obecnie 350 obrazów, wystawujących sławnych Sławian, a mianowicie Polaków: Kopernika, Czarneckiego Stefana, Żółkiewskiego Hetmana, Sobieskiego, Stefana Batorego, Orzechowskiego, Krasickiego, Skargę, Naruszewicza, oraz z innych plemion słowiańskich, *np.* Hussa, Guttenberga i t. d. Wychodzić zbiór ten będzie po francusku, pod napisem:

Gallerie slave composée des portraits des personnages les plus célèbres des Pays Slaves, tirés de la grande collection de J. Krasicki Archèvêque de Gnesen, enrichie d'un grand nombre d'autographes inédits, extraits de la même collection, avec des notices biographiques puisées aux sources originales par A. S.

W Petersburgu roku zeszłego wyszła Topographia medica portus nowi-Archangelscensis, sedis principalis coloniarum rossicarum in Septentrionali America, edita de Eduardo Blaschke Medicinae Doctore, Medico turu temporis suprimo coloniarum, Societ. Medic. Ros. Mineral. Petrop. soc. ordin. Dodane są do dzieła trzy tablice jeograficzne, ryte na kamieniu.

Mało, prawie zupełnie u nas nieznana, lubo bardzo ciekawa broszura R. Ungra, wydana roku zeszłego w ósemce, pod napisem: *Electra critica.*

Zaczęła wychodzić w roku zeszłym *Commentatio de Bam-*

bergensi codice institutionum Quintiliani manu scripto. Znany tylko oddział piérwszy (sectio 1. in 4to); czy daléj wydaje autor? nie wiemy i w ogłoszeniach nie znajdujemy.

Dzieje powszechne, w 13 tomikach, w ośmnastce wyszły z druku po francusku. Pisali je Burette, Dumont i Gaillardin, profes. historyi w Akademii Paryskiéj, i Magin rektor Akademii w Nancy.

W roku bieżącym w Lipsku wyszły: Ovidii Nasonis Metamorphoseon, Libri XV. Ad. fid. vet. lib. recens et emend. varias script. cod. adhuc collatorum, itemque ed. Saec. XV, apposuit, comment. instruxit, praefatus est et indicem addidit Dr· Vitus Loers. W ósémce wielkiéj.

NOWINY.

Tyle w piśmiennictwie ojczystém zasłużonego i godnego prawdziwie ziomków wdzięczności Łukasza Gołębiowskiego, wyszedł 4ty tom *Gabinetu medalów polskich*, wydany przez Raczyńskiego.

Pan K. B. z podań Ludu, napisał *Niakę sielską.*

W Lipsku wychodzi dalszy ciąg dzieła *Tysiąc nocy i jedna,* rozpoczętego zeszytami w roku zeszłym!

Księgarz Żupański ogłasza w Nrze 46 *Börsenblatt für den deutschen Buchhandel,* iż jest pod prassą *Pieśń o ziemi naszéj.* Jeśli to Wincentego Pola, oczekiwanie nasze i upragnienie granic nié ma.

W Warszawie wyszły już z druku, nakładem Księgarza S. Orgelbranda:

Latarnia czarnoksięska we 4 tomach przez J. I. Kraszewskiego. Są to obrazy Wołynia.

Dwa tomy Biblioteki starożytnéj Pisarzy polskich, zebranéj przez Wojcickiego.

Pomniki do historyi obyczajów z rzadkich druków pozbierane staraniem Kraszewskiego.

Dwa zeszyty *Starożytnéj Polski,* redakcyi Tymoteusza Lipińskiego i Michała Balińskiego.

Historyi naturalnéj rodu ludzkiego p. Virey, zeszytów 13.

O tych wszystkich dziełach, w *Kronice* zdać sprawy we właściwym nie zaniedbamy czasie.

Kraszewski wydał *książeczkę* piérwszą *Akt babińskich.* Posłana do Wilna rok temu od Autora, dopiéro *teraz* w Warszawie się pokazała.